

Dokąd zdążasz, wolny Barabaszu?

Nie dane było Barabaszowi wypoczywać w cieniu figowego drzewa. Jak żywa stała mu przed oczyma, jakże wymowna w swoim wyrazie, twarz skazańca. Jakaś myśl nie dawała mu spokoju, że powinien coś dla niego uczynić. – Ale co? Pytał samego siebie. Niechaj pomogą Mu ci, których leczył i uzdrawiał, dla mnie On nic nie uczynił.

Barabasz myślał, że tą konkluzją rozproszy wszystkie swoje wątpliwości i pozbędzie się natarczywych myśli. Ale czuł, że im więcej chce zapomnieć o Jezusie z Nazaretu, tym bardziej zmuszany jest o Nim myśleć. Tak i teraz nowe pytania i wątpliwości zaczęły go nurtować.

– Czyż On naprawdę nic dla mnie nie uczynił?...

Przecież, gdyby nie On, krzyż naprawdę by mnie nie ominął. On jest Synem Bożym i dobrowolnie zgodził się za mnie umrzeć; przecież, gdyby siłą Go do tego zmusili, jako Syn Boga, umiałby się obronić przed swoimi oprawcami. Tak! Ta niebiańska dobroć płynąca z Jego oblicza przemawia za tym. Z jakim On smutkiem patrzył na mnie, zupełnie bez nienawiści; przecież to wybór mojej wolności przeznaczył Go na śmierć. To tak jakbym ja pozbawił Go życia. Tak wiele złego uczyniłem ludziom swoimi uczynkami, zasłużyłem na śmierć. Teraz On dźwiga krzyż na swoich ramionach i wkrótce umrze. Nie! To nie do pojęcia! Ci ludzie są ślepi! Ja powinienem Go ratować, wytłumaczyć im, że to mnie powinni ukrzyżować!....

Przeraził się własnych myśli. Nie! nie! Nie mogę tego uczynić, powtarzał, próbując zagłuszyć głos sumienia. Tak, w momencie decyzji zabrakło mu odwagi. Zbyt wielką wartość miała dla niego upragniona wolność, nawet gdyba miała być niezasłużona i okupiona krwią niewinnego człowieka. Zbyt wielką wartość miał dla niego wypoczynek w cieniu figowego drzewa, aby nawet w imię sprawiedliwości mógł zgodzić się na straszną śmierć krzyżową. Barabasz potępił siebie za tę chwilę słabości, która była chwilą szczególnych wyznań, dlatego postanowił mocniej trzymać na wodzy swoje serce. Czas upływał, a Barabasz już bardziej spokojny, ciągle

jeszcze nie mógł pozbyć się wszystkich swoich wątpliwości. Niełatwo jest przecież ludzkiej istocie wystąpić przeciw sprawiedliwości i prawdzie. Niełatwo jest zduśić w człowieku głos sumienia, bo nie można oszukiwać siebie i żyć w ciągłym zakłamaniu.

Nagle, w środku dnia ciemności poczęły ogarniać ziemię. Zerwał się silny wiatr i ziemia zatrzęsała się. Barabasz skrył się za pnem figowego drzewa przed tuhanem kurzu i piasku. Drzewo trzeszczało niebezpiecznie, gnąc się pod naporem wiatru. Potworny strach padł na wszystkich dookoła. Udzielił się on i Barabaszowi. – Więc skazaniec jest naprawdę Synem Bożym!... Zerwał się na równe nogi i pędem ruszył ku miastu. Wpadł na ludzi, którzy w panice i z krzykiem biegli w ciemnościach. Barabasz chwycił jakiegoś człowieka za ramię i potrząsając nim, krzyczał mu do ucha: – Gdzie On jest?! Co zrobili z Jezusem!? Muszę Go ratować!... Ale tamten odparł: – Za późno! Za późno! Już Go ukrzyżowali na Golgocie! Już skonał! Barabasz bezradnie opuścił ręce. Stał chwilę pośrodku drogi, nie zwracając na ostry, bijący go po twarzy wiatr. Po chwili odwrócił się, podniósł z ziemi ułamaną gałąź i podpierając się nią w ciemnościach, wolno posuwając się drogą, opuszczał miasto.

Na progach domów strwożone twarze odprowadzały dziwnego wędrowca i zdawały się pytać: – Dokąd zdążasz wolny Barabaszu?

Podobne pytanie możemy skierować bezpośrednio do nas samych. To dla nas był przygotowany ten krzyż. A teraz zadaje on tobie i mnie pytanie: Dokąd zdążasz?... Czy dalej chcesz żyć jak Barabasz?

Niechaj to pytanie nie pozostanie bez odpowiedzi, ale myśląc o naszym aktualnym życiu i zbawieniu, zróbmy rachunek sumienia i dokąd nie jest za późno – przyjdźmy do naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa i z Jego imieniem, w mocy Jego krzyża – zacznijmy nowe życie.

R-
„Straż”